Nr. 211. Kraków, Sobota 11 września 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Narzeczona trzech kawalerów.

Wypadek, jaki się zdarzył tymi dniami w Warszawie, będzie tylko jednym z wielu przykładów dowodzących, iż kobiety, to rzeczywiście miłe, ale i bardzo płoche stworzenia.

Upatrzonego osobnika kokietują dotąd, aż go osadzą i do siebie przywiążą; po odniesionem zwycięstwie zwracają urocze swe oczka w stronę drugiej ofiary i tak długo w tym kierunku wytężają swe siły i zabiegi, aż i druga ofiara wpadnie do matni. I wiecznie tak w kółko. Nie zważają na ludzkie uczucia, depczą po „złamanych sercach“ i mkną dalej w zwycięskim pochodzie. Nie dziw więc, iż tyle nieraz tragicznych zgonów jednostek, które okazały się dzielnemi w pracy publicznej.

Niekiedy jednak zdarza się, iż i mężczyzna okazuje się mniej odczuwającym stratę pięknej istoty, a wtedy cała sprawa kończy się nie tragicznie, ale komicznie.

Najświeższy fakt w Warszawie, wyrosły na tem tle, budzi właśnie taką wesołość, opisując sprytną pannę i naciągniętych trzech jej narzeczonych.

Zamożni państwo X. wybrali się na tegoroczne wakacje do trzech miejsc kąpielowych, w każdem z nich przepędzili po trzy tygodnie. Bawili pod Skierniewicami, w Ojcowie, a wreszcie zaglądnęli do Zakopanego.

Przez cały czas towarzyszyła im dorosła i dorodna córka. W każdem miejscu pobytu kręciło się koło niej wiele młodzieży, chcąc zyskać względy uroczej panny, a w dalszym ciągu zaślubić i uchwycić w rękę nabity złotem trzos ojca. To też panna wyjeżdżała z każdej miejscowości w charakterze narzeczonej. Pod Skierniewicami przyrzekła rękę i serce pewnemu ziemianinowi-wdowcowi, w Ojcowie odbyły się jej formalne zaręczyny z synem zamożnego przemysłowca w Lubelskiem, a w Zakopanem zgodziła się wyjść za mąż za dość podtatusiałego, ale bogatego kawalera z Łodzi.

Po przyjeździe do domu utrzymywała nadal korespondencję z wszystkimi narzeczonymi. Cóż? kiedy błogie chwile długo trwać nie miały. Oto wtajemniczona w widoki matrymonjalne młodsza siostra, po powrocie do Warszawy, rozesłała do narzeczonych listy, zapraszające każdego z nich do domu rodziców na onegdaj, o jednej i tej samej godzinie.

Każdy z nich uszczęśliwiony zaproszeniem, przybył o oznaczonym czasie. Kiedy zjawił się pierwszy młodzieniec z lubelskiego — panna była bardzo rada, kiedy się pojawił drugi — ziemianin z pod Skierniewic — panna się nieco zmieszała, a kiedy zobaczyła trzeciego — starego kawalera z Łodzi — omal nie zemdlała.

Narzeczeni, nie znając się osobiście, a dopiero zaznajomiwszy się w domu narzeczonej, nie zdradzali zdziwienia ze swej równoczesnej obecności.

Panna, chcąc uniknąć nieprzyjemnego zajścia, jakie wcześniej, czy później musiałoby było nastąpić, wyprawiła wszystkich do teatru po bilety.

Narzeczeni się oddalili i kupili w kasie teatralnej bilety.

Napróżno jednak oczekiwali płochej Warszawianki. Panna, chcąc wydobyć się z matni, niezwłocznie po wyjściu narzeczonych, spakowała rzeczy i z całą rodziną wyjechała na dworzec petersburski.

Gdy wczoraj zaniepokojeni narzeczeni zgłosili się do mieszkania panny, każdy po kolei otrzymał z rąk służącej list od ojca rodziny, że zawiadomieni telelegraficznie o śmierci babki w Wilnie, zmuszeni byli nagle wyjechać.

Wyprowadzeni w pole narzeczeni, prawdopodobnie nie zgłoszą się już więcej do domu uroczej panny.

Ofiara awiatyki.

We wtorek zginął we Francji głośny aeronauta Lefevre w 31 roku życia. Śmierć jego wywołała w całej Francji żywe współczucie.

Lefevre, próbował we wtorek dwa aeroplany konstrukcji Wright-Arielia. Pierwszym dokonał szczęśliwego wzlotu i zdawało się, że przed nadejściem zmroku i z drugim aeroplanem będzie gotów.

Nagle przypatrujący się zauważyli, że maszyna do latania zaczęła się chwiać w powietrzu i nagle zniżać się ku ziemi.

W chwilę potem runął aeroplan na ziemię, rozbijając się na drobne kawałki.

Z aeroplanu została jedynie kupa drzewa i podartego płótna. Obok leżał Lefevre nieruchomy z małej ranki na czole sączyła się krew. Wkrótce potem wyzionął nieszczęśliwy zdobywca powietrza ducha.

Przypuszczenia co do przyczyny katastrofy są najrozmaitsze, nie mogą one jednak rozświetlić tajemnicy strasznej katastrofy. Śmierć Lefevre'a nastąpiła prawdopodobnie dlatego, że przy rozbiciu się aeroplanu, musiał Lefevre uderzyć głową o jedną z żelaznych części aeroplanu.

Jest to na ziemi francuskiej pierwszy wypadek śmierci na aeroplanie.

Należy przypuszczać, że na wyścigach w Rheims wziąłby Lefevre drugą nagrogą za lot z pasażerem.

Dzwonek do stróża.

Któż z nas bodaj raz w życiu nie przeklął wszystkich dzwonków na świecie, gdy musiał marznąć pod bramą, a stróż spał sobie w najlepsze. Zazwyczaj irytacja nasza na tym biedaku się skupiała — a jednak bardzo często nie on nie był winien, bo dzwonek się urwał lub popsuł.

Do zabytków starożytności należą dziś w Krakowie dzwonki, które połączone są z bramą długim zwykłym drutem, a ciągnie się za rączkę i ciągnąć tak można nieraz do białego rana, bo drut zerwany, nora zaś, zwana szumnie „mieszkaniem dozorcy domu“, tak daleko, że głosu dzwonka nie słychać. Zrozpaczonemu lokatorowi nie pozostaje nic innego w takich wypadkach, jak tylko pójść spać gdzieindziej, jeśli wogóle ma do kogo — inna rzecz, czy obdarowani przez łaskawe niebo żoną-pocieszycielką znajdą u niej nazajutrz wiarę w to i uniewinnienie....

Znacznie lepiej jest już w wielkiem mieście, gdzie pozaprowadzano t. zw. dzwonki elektryczne. Pociśnie się i stróż idzie, prędzej lub później — w miarę, jak się z łóżka zerwie. Ale i tu można nieraz cisnąć ten guzik w nieskończoność, że aż palce bolą, a stróża jak niema, tak niema. Nie jego to wina, z pewnością nie śpi tak twardo, tylko dzwonek się popsuł, wyczerpała się siła elementów, a kamienicznicy nasi mają ten szlachetny zwyczaj, że raz zaprowadziwszy dzwonki, nie troszczą się o nie później. Tylko biedak stróż biegać musi po elektrotechnikach, by przyśpieszyć naprawę, a gdy go nieraz ta wiadomość zaskoczy późnym wieczorem lub nawet po godz. 10-ej, musi wartować całą noc pod bramą, by lokatorowie darmo nie naciskali guzika zepsutego dzwonka.

Pomyślano i teraz o tej niewygodzie — gdzieżby, jak nie w Anglji, tej ojczyźnie tylu wynalazków i postępu. Spróbowano mianowicie druty dzwonka przyłączyć do zwykłego prądu elektrycznego, oświecającego dom, obniżając równocześnie osobnym aparatem siłę jego o kilkanaście wolt. Wtedy zapobiegłoby się już zupełnie wszelkim niespodziankom, które niemile odbijają się tak na lokatorach, jak na stróżach.

Kiedy u nas tę nowość ujrzymy — trudno powiedzieć, bo elektryczne urządzenie wciąż tu jeszcze należy do rzadkości i zbytków.

Z turni w przepaść.

Zakopane, 9 września.

Turystyka w Tatrach pociąga za sobą stale ofiary. W ostatnich trzech latach szeregi taterników wzrosły znacznie i wycieczki na dawniej niedostępne szczyty i turnie należą prawie, że do codziennych.

Jedna z takich wypraw na Buczynową turnię, na którą wybrała się bez przewodnika grupa czte-

rech młodych ludzi, zakończyła się tragicznie. Oto wszyscy uczestnicy wycieczki runęli w przepaść.

W wycieczce tej, która z Zakopanego wyruszyła we środę rano, wzięło udział 3 słuchaczy uniwersytetu wiedeńskiego: Ferdynand Goetl, bracia Jungerowie i chorąży Malouczka.

Ferdynand Goetl razem z bratem swym słuchaczem uniwersytetu krakowskiego odbył już szereg najtrudniejszych wycieczek w Tatrach i mógł śmiało poprowadzić resztę towarzystwa w góry.

Warunki jednak, na jakie wycieczka w górach natrafiła, nie były do przewidzenia. W ostatnich dniach spadły w górach śniegi, które następnie pokryły się twardą powłoką lodową.

Jeden z uczestników wycieczki na Buczynową turnię poślizgnął się przy spinaniu się na turnię i spadając pociągnął za sobą innych, albowiem wszyscy czterej używali linki przy drapaniu na niebezpieczną turnię. Goetl, który wycieczkę prowadził i na sznurze trzymał innych spadł osobno i tak szczęśliwie, że prócz lżejszej natury potłuczenia nie odniósł poważniejszego uszkodzenia ciała. Prawdopodobnie w chwili upadku miał jeszcze na tyle przytomności, że zdołał sam sznur rozwiązać lub sznur, wskutek pociągnięcia spadającego, sam mu się rozwiązał.

Podniósłszy się z upadku, starał się dotrzeć do współtowarzyszy wycieczki, odnaleść ich i przyjść im z pomocą. Przytem głośnem hukaniem wołał o pomoc, które to nawoływania usłyszał jeden z turystów i dał znać o wypadku w Zakopanem oddziałowi ratunkowemu Tow. Tatrzańskiego.

Natychmiast wyruszyła z Zakopanego jeszcze we środę o godz. 10 wieczór pierwsza ekspedycja ratunkowa a nazajutrz t. j. we czwartek o świcie druga. Pierwszej ekspedycji ratunkowej udało sie odnaleść Goetla.

O reszcie zaginionych do wieczora nie nadeszła do Zakopanego żadna wiadomość. Dziś jeszcze słyszano głosy dwóch, wołających o pomoc. Co stało się z trzecim nie wiadomo. Dla przyspieszenia akcji ratunkowej wyruszyła dziś wieczorem z Zakopanego trzecia grupa towarzystwa ratunkowego, złożona z najlepszych przewodników.

Prócz przewodników wyruszyło w góry wielu turystów, kolegów i przyjaciół braci Goetlów.

Samobójstwo artysty teatru miejskiego.

Dzisiaj o godz. 5 nad ranem zawezwano telefonicznie pogotowie ratunkowe do domu przy ul. Pędzichów l. 15, gdzie zamieszkały artysta teatru miejskiego, p. Tadeusz Rojewski celnym wystrzałem z dubeltówki odebrał sobie życie. Dyżurni pogotowia ratunkowego zastali jeszcze ciepłe zwłoki samobójcy, leżące na środku pokoju. Obok zwłok utworzył się prawdziwy staw krwi Krwią ociekały także ściany i sufit wąskiego, kawalerskiego pokoju, w którym denat mieszkał. Śp. Rojewski wymierzył strzał w lewą skroń. Kula z dubeltówki zmiażdżyła nieszczęśliwemu kość czołową, a raczej całą czaszkę. W parę chwil też po strzale skonał.

Nadmienić wypada, że śp. Rojewski miał współlokatora p.Czechowskiego który zbudził się ze snu na odgłos strzału i skoro tylko zrozumiał co zaszło, rzucił się na ratunek towarzysza. Zawezwał gospodynię domu i pogotowie ratunkowe, niestety było już za późno. Na miejsce wypadku przybył także komisarz policji p. Sokołowski, który znalazł kartkę napisaną ręką samobójcy a adresowaną do p. Czechowskiego, w której prosi tego o stwierdzenie, że śmierć jego nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku a nie wskutek samobójstwa. Wreszcie prosi p. Czechowskiego, by mu sprawiono pogrzeb chrześcijański.

Za powód samobójstwa podają brak środków do życia.

Z życia krakowskiego.

Wycieczka „Straży Polskiej" w Królestwie.

O przygodach uczestników trzeciej wycieczki do Królestwa, urządzonej przez naszą „Straż Polską", czytamy w warszawskim „Dniu":

Jak wiadomo, p. Bartoszewicz urządza wycieczki z Krakowa do Królestwa i tym razem powiódł z sobą 36 osób, pomiędzy którymi znajdowało się 3 prezesów sądu, kilku adwokatów i lekarzy, przeważnie z Galicji wschodniej, w tem sporo pań.

Na dwa tygodnie przed terminem zawiadomiono w Częstochowie kogo należy o przyjeździe.

— Nie prosimy o żadne ustępstwa — mówił p. B. — sądziliśmy jednak, że sami domyślą się, iż gości ze stron dalszych należy przecież przyjąć grzecznie i ułatwić im pobyt w obcem mieście.

— Nic z tego! Na dworcu koleji nikt na nas nie czekał i nikt nie udzielił nam najmniejszych wskazówek, czysto towarzyskich.

— Zamówiliśmy telegraficznie 13 pokoji i ugodziliśmy cenę 65 rubli za dobę. Na dwa dni przed wyjazdem z Krakowa otrzymujemy wiadomość, że te numera wynajęto innym osobom. Dodano radę, ażebyśmy odłożyli wycieczkę. Pyszne! Jakgdyby można zawiadomić o tem ludzi, którzy zbierają się w jednym punkcie z różnych stron Galicji.

— Byliśmy jeszcze tacy przezorni, że telegraficznie obstalowaliśmy w „Drozdowie" obiad. Zmieniliśmy jednak program i zamiast o obiad, telegrafowaliśmy o kolację w tej samej cenie, po 1 rb. 40 kop.

— Dano nam tę kolację, oj dano obfitą: kieliszek wódki, plasterek gęsiny na zakąskę, maleńki kotlecik i filiżankę czarnej kawy.

— A cóż panowie zrobili z noclegiem? — zapytałem.

— Ha! wzięliśmy nolens volens 8 pokojów, zamiast 13 i jakoś ulokowaliśmy się szczęśliwie, choć zdarzało się, że po czterech mężczyzn kładło się na poprzek na jednem łóżku.

— I żadnych grzeczności, nawet na placu wystawy, nie doznała wycieczka krakowska? — pytałem dalej.

— Ależ owszem! — zawołał p. B. ze śmiechem. — Obniżono nam cenę biletów wejścia z 30 na 20 kop. Zawsze to poważna oszczędność.

— A wystawa?

— Ta naprawdę piękna, ale ludzie? Niech ich wszystkie... kaczki zdziobią! Zdawaćby się mogło, że całe miasto przerobiło się w gromadę wyzyskiwaczy i zdzierców.

Sąd może trochę za ostry zastrzegłem się jednak, że dzielny literat, p. B. nie żartuje w słowie i w piśmie.

— Za te wszystkie nieprzyjemności wynagrodziła nam hojnie Warszawa. W „Savoy'u", gdy dowiedziano się, skąd przybywamy, ofiarowano naszym paniom piękne bukiety przy obiedzie, w hotelu Europejskim, gdzie mieszkamy, wszyscy są na wyskoki. Kiedyż nareszcie światło, bijące od Warszawy, promieniować zacznie także na Częstochowę?

Z miasta.

O szkołę na Kleparzu. Otrzymaliśmy następujące pismo: Podpisani obywatele upraszają Szanowną Redakcję o łaskawe umieszczenie na łamach „Gazety Powszechnej" następującej notatki:

SPRYTNA.

Zamieszkiwałem przez pewien czas, mówił Chantan, parter domku, którego gospodyni, kobieta w podeszłym wieku, zatrzymała dla siebie pierwsze piętro, korzystając z mojej osoby na dole, która zapewniała jej pewną opiekę.

Była to staroświecka willa, ukryta w jednym z zakątków Paryża, połączona z ulicą długą aleją, która zamykała się kratą. Ogród był duży, a w głębi niego, stał zniszczony i stary pawilon. Mieszkał w nim stary mężczyzna, którego widywałem od czasu do czasu siedzącego w oknie, jednak tak rzadko, że nie mógłbym powiedzieć, czy był on rzeczywiście moim sąsiadem, jak i tego, czy był wogóle z tego świata.

Pewnej nocy, myślałem właśnie o nim, gdy usłyszałem kroki za oknem. W chwilę potem, zapukano do moich drzwi, a otworzywszy je, ujrzałem w świetle lampy młodą kobietę, która zmieszana moim widokiem, rzekła lękliwie:

— Panie, czy mogłabym się zobaczyć z gospodynią?

Tknięty nieufnością, gdyż sam wieczorem zamykałem bramę u kraty, zapytałem przedewszystkiem:

— Przepraszam. A jak pani tu weszła?

— Otworzyłam bramę kluczem, kluczem tego starego biedaka, który mieszkała w pawilonie. Właśnie u nas spędzał wieczór. Po obiedzie dostał ataku. Chciałam zawiadomić gospodynię.

— Nie przyjmie pani na pewno o tej godzinie, ale ja chętnie podejmę się tego zlecenia...

Kobieta była młoda, piękna, ubrana ładnie, prawie elegancko. Zmęczenie, czy wrażenie tak ją wyczerpało, że musiała się oprzeć o ścianę. Widząc to, poprosiłem:

— Niech pani wejdzie. Pani wybaczy, że...

Podałem jej krzesło. Zaczęła mi opowiadać szczegóły wypadku. Nagłe zamieszanie i oddalenie dzielnicy, w której mieszkała, usprawiedliwiało późną godzinę jej wizyty. Zresztą przyjście było konieczne, z powodu zastawionych mebli i ostatniej niezapłaconej raty za mieszkanie; musiała to sama zrobić, gdyż mąż jej był niezdrów. Słuchałem z zajęciem, rzucając od czasu jakieś słowo, nie zdając sobie sprawy z tego, że jej piękność daleko więcej obchodziła mnie, niż jej troska. Samotna noc, subtelny zapach jej sukni, przypomniał mi kobietę, która niegdyś, w tym samym pokoju i o tej samej porze była tu zemną. Porównywałem je w myśli. Nieznajoma w jednej chwili wydała mi się bardziej piękną, więcej pożądaną, tajemniczą, spadłą, jak z nieba. Usiłowałem słuchać co mówiła, patrząc nieznacznie w jej piękne oczy i na delikatne śliczne usta; zapewne odczuła wyraz mego wzroku, bo zamilkła nagle i z nagłą powagą utkwiła swe oczy w moich.

— Jeśli pani mieszka tak daleko, jak pani powróci sama?

Zwróciłem jej uwagę na niebezpieczeństwo nocy, na opuszczoną i bezludną dzielnicę, a wzbudziwszy w niej niepokój, ośmieliłem się dodać:

— Dlaczegoby pani nie miała zostać tutaj?

— U pana?

— Tak, aż się dzień zrobi.

Przez chwilę w jej spojrzeniu dostrzegłem błysk, jakby się decydowała przyjąć tę grzeczność. Ale nie. Był to błysk lęku. W jednej chwili zrozumiała, że jest sama ze mną w mieszkaniu, w nieznanym domu, zdala od ludzi. Wstała.

— Nie, idę. Niech mię pan wypuści.

Nie miałem zamiaru zatrzymać jej przemocą. Jednak we wzruszeniu swojem stanęła tak obok drzwi, że znalazłem się na jej drodze. Spostrzegłszy to, powtórzyła:

— Niech mię pan wypuści, błagam pana.

Widziałem lęk w jej źrenicach. Lęk ten, zamiast mię uspokoić, podrażnił tylko, potworne uczucie, które zrodziło się we mnie. Nie mogłem się przemódz, dziś już nie pamiętam. Upajałem się słowami, które mówiłem do niej. A ten lęk wydał mi się właśnie cudownym. Nigdy nie podejrzewałem w sobie takich namiętności, które mnie ogarniały. Słyszałem bicie własnego serca, świat kręcił się do koła mnie. Nie było już na ziemi nic, prócz mnie i tej kobiety. Mówiąc, zbliżyłem się ku niej. Byłem blisko. Wydała okrzyk lęku:

— Puść mnie pan.

Puścić! Mówić tygrysowi, aby puścił schwytaną w pazury gazellę, albo wężowi, aby uwolnił ze swych splotów ptaka, który zleciał ku niemu. Pochwyciłem ją w pół i zacząłem całować jej twarz, jej oczy, usta, włosy. Nie byłem już sobą. Podniecała mnie duma, że byłem silny.

— Tak — mówił dalej Chantan — stało się. Byłem podły. Oszołomiona kobieta chciała uciekać mimo nocy, mimo niebezpieczeństwa. Po długich naleganiach zgodziła się, że zostanie, pod warunkiem, że zamknę się w drugim pokoju i nie wyjdę zupełnie. Dotrzymałem słowa. Z kanapy, na której się położyłem, słyszałem po przez drzwi jej wzburzone kroki. Wreszcie wszystko ucichło, zasnęła zapewne. I mnie ogarnął sen.

„Dyrekcja szkoły wydziałowej im. św. Florjana już od d. 30 sierpnia 1909 nie przyjmuje uczniów tutejszej dzielnicy do szkoły z wielką krzywdą naszych dzieci. Twierdzi ona, że wszystkie klasy jej szkoły są przepełnione, bo do czterech klas pospolitych zapisało się już około 500 uczniów, a do trzech klas wydziałowych około 200 uczniów, razem więc liczba zapisanych wynosi około 700 uczniów. Na taką liczbę potrzeba co najmniej 14 sal, licząc po 50 uczniów na klasę, obecny zaś budynek posiada tylko siedem skromnych ubikacji. Kiedy zwróciliśmy uwagę Dyrekcji, że przecież przed dwoma laty wnieśli tutejsi obywatele petycję o nowy budynek, a Rada miejska budowę z całą gotowością uchwaliła, odpowiedział dyrektor, że istotnie już od 1½ roku są plany gotowe, ale budowy nie rozpoczęto. Upraszamy zatem p. Prezydenta, znanego z energji i życzliwości dla tutejszej dzielnicy, aby wejrzał w gospodarkę magistratu i polecił mu najrychlej budowę rozpocząć, aby dzieci nasze nie po niewierały się po szkołach odległych dzielnic, jak to się dzieje od lat kilku i nie były zmuszane biegać na gimnastykę aż do „Sokoła“, na naukę slöjdu znowu do innego budynku, oraz nie były zniewolone odbywać nauki w porze popołudniowej (klasa I-a i I b pospolite), choćby z uwagi, że przecież tutejsi obwatele tak samo ponoszą ciężary i płacą podatki, jak np. obywatele Kazimierza, gdzie w ostatnich 2 latach już drugi wspaniały budynek na szkoły wydziałowe postawiono.

Następują liczne podpisy, których oryginały znajdują się w kancelarji dyrektora szkoły wydz. im. św. Florjana.

Pływająca wystawa. Bardzo ciekawy projekt urządzenia wystawy pływającej celem rozszerzania wywozu produktów przemysłu austrjackiego oraz artykułów wywozowych galicyjskich, wypracował były dyrektor techniczny i inicjator wystawy Kucharsko-spożywczej we Lwowie w roku 1908 p. inżynier Marek Kautz, red. gazety wystawowo wywozowej we Wiedniu. P. Kautz, który dłuższy czas przebywał za granicą, był również dyrektorem technicznym wystawy wiedeńskiej na wiosnę w r. 1909. Projekt wystawy pływającej opracowywał przez 6 miesięcy. Wystawa ta urządzona będzie na okręcie (pierwsza wystawa pływająca na świecie), który będzie zawijał do rozmaitych portów handlowych i okazywał wyroby przemysłowo-handlowe. Punktem wyjazdu tej pływającej wystawy będzie Tryest; stacjami, w których zatrzyma się ów okręt będą porty położone nad morzem Adrjatyckiem i Śródziemnem. Jaki doniosły cel przedstawia taka wystawa, każdy łatwo osądzi; po pierwsze umożliwi mniejszym miasteczkom zobaczenie i zapoznanie się z wystawą, po wtóre, każdy wystawca opłacając miejsce będzie mógł odbyć piękną podróż i zapozna się z światem kupieckim, dalej nawiązać stosunki handlowe ewentualnie eksportować swój towar i sprowadzać inne towary do kraju. Kautz wszedł obecnie w pertraktacje z dwoma Towarzystwami żeglugi handlowej; to też projekt jego wkrótce zostanie urzeczywistniony. Artykuły będą umieszczone w szafkach sporządzonych według własnej konstrukcji p. Kautza, tak że i wrazie kołysania się okrętu nie ulegną one żadnemu uszkodzeniu. Reklama wystawowa będzie wprzód wysłaną do każdego portu tak, że na oznaczony dzień okręt wystawowy do opowiedniego portu przybędzie. Cały projekt w szczegółach wraz z rysunkiem i planami okrętu wystawowego umieścimy w naszem piśmie.

Dodać wypada, iż p. Kautz jest Polakiem. Znając jego energję i pomysłowość, spodziewać się należy, iż projekt jego, który zapewne zadziwi cudzoziemców, przybierze wkrótce formy realne i przysporzy zachęty do dalszej pracy nad podniesieniem krajowej produkcji.

Z teatru miejskiego. „Osiołkowi w żłoby dano“... komedja w 3 aktach Flers'a i Caillavet'a, powtórzona będzie po sobocie, w niedzielę, we wtorek i we czwartek. Na przedstawienie sobotnie rozebrano wszystkie nieomal bilety. — Reżyserja teatru miejskiego pracuje obecnie nad wznowieniem świetnej komedji Fredry: „Pan Geldhab“. Komedja ta ukaże się w poniedziałek przyszłego tygodnia.

Z teatru ludowego. Dziś w piątek przedstawienie zawieszone z powodu prób z operetki „Posłaniec 6666“, która z wielką starannością i ogromnym nakładem pracy będzie przedstawioną jutro t. j. w sobotę. Główne role wykonają panie: Felice, Zielińska, Grabowska i Górecka, oraz pp. Turski, Poleński, Belke i Sydor oraz cały szereg mniejszych ról przez resztę artystów. Chór męski i damski zwiększony. W niedzielę po poł. o 4-ej „Jarmark małżeński“ arcywesoła farsa w 4 aktach. W niedzielę wieczór o 7½ „Posłaniec 6666“. W poniedziałek „Posłaniec 6666“. We wtorek „Horsztyński“ dramat w 5 akt. J. Słowackiego, w którym rolę Hetmana grać będzie p. Belke, a rolę Amelji panna Orlicka, artystka dramatyczna ze Lwowa.

Z Instytutu muzycznego. Nauki fortepianu oprócz Klary Umlaufowej udzielać będą: Ol. Kaufmann, H. Klechniewska-Raczyńska i Michał Świerzyński — nauki skrzypiec Giebułtowski i Raczyński. Altówkę objął Giebułtowski, teorję Raczyński i Wallek Walewski — śpiew J. Carnioli laureaka warszawskiego konserwatorjum, uczennica profesorów: Horbowskiego, Lamperiego i Jana Reszkego — wiolenczelę Bolesław Kopytyński b. uczeń konserwatorjum w Wiedniu i profesora R. Hummera.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcji skarbowej pod przewodnictwem prezydenta dra Lea. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdania o zamknięciach rachunkowych kilku funduszów miejskich przedstawione przez radców Ponikłę i Birnbauma oraz załatwiła kilka spraw administracyjnych.

Afera szpiegowska w Krakowie. Od lat rewolucyjnych 1905 i 1906 grasuje po Galicji cała masa rosyjskich szpiegów politycznych, którzy obok tego rzemiosła uprawiają chętnie — oczywiście, o ile się da — szpiegostwo wojskowe na rzecz „zaprzyjaźnionego“ mocarstwa. Policja krakowska, która i pierwej już miała wiadomości o szpiegach, a przecież nimi się nie zajmowała, w ostatnich czasach zwróciła na nich baczną uwagę, wyśledziła i przyaresztowała całą szajkę szpiegów rosyjskich, grasujących w naszem mieście. Ostatnio aresztowano szajkę, składającą się z 3 ludzi, która nie ma podobno nic wspólnego z aresztowanym niedawno Dekiertem i jego towarzyszami. Głównym bohaterem wspomnianej trójki szpiegów jest 25 lat liczący Henryk Religa rodem z Królestwa Polskiego. Obok niego aresztowanych jest 2 młodych ludzi. Wszystkich trzech po przeprowadzeniu obszernego śledztwa policyjnego, które dostarczyło dużo obciążającego materjału dla oskarżonych, odstawiono do więzienia sądu karnego w Krakowie. Policja krakowska zachowuje z łatwo zrozumiałych powodów szczegóły śledztwa w tajemnicy. Dziwną atoli jest odmowa podania nazwisk 2 towarzyszów Religi.

5 dni z Krakowa do... Krakowa potrzebowały kartki korespondencyjne wysłane przez Zarząd krakowskiego Komitetu ludowców by ze skrzynki z Małego Rynku dojść na plac Matejki do Dyrekcji kolejowej. Kartki wrzucone tam do skrzynki w piątek 3 bm. doręczono dopiero we środę 8 go. Takiego skandalu na poczcie krakowskiej jeszcze nie było! Kartki te zachowujemy do dalszego użytku.

Oferta na dostawę. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza licytację ofertową na dostawę około 20.000 kg. pokostu lnianego. Oferty należy wnieść najpóźniej do 30 września br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Teatr miejski.

Piątek: „Car Samozwaniec“ 5 akt. z kroniki dram. A. Nowaczyńskiego.
Sobota: „Osiołkowi w żłoby dano“ kom. w 3 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet'a (nowość).
Niedziela: „Osiołkowi w żłoby dano“ itd.
Poniedziałek: „Warszawianka“, pieśń z r. 1831, St. Wyspiańskiego. „Pan Geldhab“, komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry.
Wtorek: „Osiołkowi w żłoby dano“... kom. w 3 akt. Roberta de Flers'a i G. Caillavet'a.
Środa: „Sen srebrny Salomeji“, romans dram. w 5-u aktach J. Słowackiego.
Czwartek: „Osiołkowi w żłoby dano“ i t. d.
Piątek: „20 dni kozy“, krotochwila w 3 akt. Hennequin'a i Vebera. (Ceny popularne).
Sobota: „Wielkie bractwo“, kom. w 5 akt. Al. hr. Fredry (syna).
Niedziela: „Wielkie bractwo“ i t. d.

Teatr ludowy.

Piątek teatr zamknięty.
Sobota: „Posłaniec 6666“ operetka w 3 aktach z prologiem L. Krenna i C. Lindego z muzyką C. W. Ziebrera.
Niedziela popołudniu o godzinie 4: „Jarmark małżeński“.
Niedziela wieczór o godzinie 7 i pół: „Posłaniec 6666“.
Poniedziałek wieczór o godzinie 7 i pół: „Posłaniec 6666“.
Wtorek wieczór o godzinie 7 i pół: „Horsztyński“ z p. Belkem w roli Hetmana.

Podgórze.

Festyn jesienny. Wspaniale zapowiadający się festyn jesienny wypadł tylko dobrze. Chociaż pogoda bezwzględnie sprzyjała i program powinien był wielu „pociągnąć“ za sobą — niedużo publiczności napłynęło do parku. Koło szczęścia i tombola zadowoliły wielu, obfite bufety nakarmiły niejednego, ale kapitalny wprost p. W. potrafił zabawić swemi tańcami w najrozmaitszych damskich kostjumach każdego. Noc wenecką, Polskę w obrazach i w. in. rzeczy zapowiadanych mogliśmy widzieć wszędzie gdzieindziej tylko nie na wczorajszym festynie.

Elektryczny teatr „Luna“ zagościł u nas na jakiś czas (nie długi zdaje się) teatr elektryczny Luna, coś w rodzaju Edisona. Jak ładnie przedstawiająca się zewnętrzna strona teatru pociągnęła by nie jednego, tak znowu wygórowane ceny miejsc (50 hal. najtańsze) odstraszają wielu. Pan dyrektor nie zna się może na „interesie“, ale napewno pomylił się co do Podgórza. Lepiej zniżyć cenę, a gości będzie dużo! Od robotniczej i uboższej warstwy tutejszej ludności niech się nie spodziewa napływu, lubi ona podobne rzeczy, ale niema pieniędzy na wyrzucenie, a co bogatsze, jeżeli nie na coś lepszego ma „gust“, to dziwnie uprzedzone jest do wszelkich teatrów na Małym Rynku!

Z powodu rakarni. Dużo się robi (no! nie trzeba tego zbyt dosłownie rozumieć), aby uniknąć rozszerzania się wszelkiego rodzaju zarazków chorób, dużo się robi, ale tylko w obrębie śródmieścia, mniej całego miasta. Co poza obrębem miasta się dzieje, o to nie dbamy wiele i dajemy zamiejskim „obywatelom“ pewnego rodzaju swobodę w sprawach, w których powinno się właśnie przestrzegać przepisów ściśle. Mam tu na myśli zakład kontumacyjny — rakarnię miejską. Położona ona jest przy uczęszczanej drodze prowadzącej na cmentarz nowy. Otóż przechodząc tamtędy pewnego popołudnia, poczułem silnie zalatującą woń — smród, mniej delikatnie z przeproszeniem. Woń ta pochodziła niechybnie z rozkładającego się ścierwa, a była tak nieprzyjemna, że musiałem jaknajprędzej minąć owo miejsce. Ciekawe, jak tam może wytrzymać nasz miejski oprawca? (A wina to jego po części, że taki ma tam smród.) Czy może choruje na katar chroniczny i pozbawiony jest węchu zupełnie? Jeżeli już ostatecznie przyjemnie mu mieszkać wśród smrodu, to trzeba jednak mieć na względzie to, że przechodzi tamtędy na cmentarz codziennie po kilkadziesiąt ludzi, nawet ksiądz i inni dygnitarze! Ci wi-

---

Gdy się zbudziłem — byłem sam. Dzień był jasny. W ogrodzie gospodyni podlewała róże. Zmiażdżony wyrzutami sumienia, postanowiłem wypełnić przynajmniej owo zlecenie. Otworzyłem okno:

— Mam dla pani niedobrą nowinę. Wie pani o tym biednym człowieku?...

— O jakim człowieku? — spytała.

— O tym z pawilonu! Umarł!... Siostrzenica jego była tu wczoraj...

Poczciwa kobieta spojrzała na mnie ze zdumieniem:

— Czy pan śni? — rzekła. — Już osiem dni temu, jak wyjechał do kraju swego, do Prowancji. A co do siostrzenicy, to zapewniam pana, że nie miał żadnej!

— Czy pani jest pewna tego?

Nie słyszałem już odpowiedzi. Tknięty podejrzeniem, odwróciłem się do biurka, w którem miałem pieniądze. Szuflada była pusta.

Zrozumiałem. Nie byłem już zbrodniarzem, byłem oszukanym. Djabelski podstęp kobiety doprowadził mnie do występku. Wspominając przeżyte chwile, przewagę mej siły, spostrzegłem, że byłem woskiem w jej ręku. Czy miałem się gniewać, czy żałować. Nie, śmiałem się, mimo, że suma skradziona była duża, śmiałem się z całego serca. Nie dlatego, że zapłaciłem drogo za gzło niezwykłe wrażenie, ale dla tego, że byłem uwolniony od wyrzutów sumienia i że nie straciłem szacunku dla siebie.

docznie nie dopominają się usunięcia przyczyny smrodu, zwykli śmiertelnicy zaś w Podgórzu są bardzo spokojni z natury (tam gdzie nie potrzeba) i nie czują potrzeby pomówić gdzieś o tej sprawie, a co więcej pisać! My więc podajemy fakt ten do wiadomości odpowiednim organom urzędowym miejskim, aby odpowiednie do wypadku wydały zarządzenie.

Z przed kratek sądowych.

Dzieciobójstwo.

Pod przewodnictwem radcy Ferensa odbyła się dzisiaj przed ławą przysięgłych rozprawa o dzieciobójstwo. Jako oskarżona staje 19-letnia zaledwie dziewczyna Emilja Bilińska, rodem z Zawady lanckorońskiej, zamieszkała obecnie u rodziców w Gwoździcu.

W Prusiech

poznała ona robotnika, niejakiego Jana Stankowskiego, który łudził ją nadzieją ożenku. Bilińska wierząc mu bezwzględnie dopuściła go do stosunku z sobą, którego owocem było dziecko. Skoro Stankowski z nią zerwał, a ona poczuła że jest ciężarną powróciła do domu rodzinnego.

Zbrodnia.

W dniu 23-go kwietnia br. Bilińska porodziła dziecko. Było to w czasie nieobecności w domu ojca i matki. Bilińska nalała dziecku wody do ust, co spowodowało natychmiastowy zgon dziecka.

Trupa już wyniosła do stodoły, a następnie do pobliskiego lasku, gdzie go pogrzebała.

Zbrodnia wiadoma.

Nie upłynęło kilka dni — a już ludzie, którzy domyślali się czegoś, ponadto sami rodzice zaraz donieśli żandarmerji, która rozpoczęła dochodzenia. Bilińska opowiadała dziś na rozprawie, że żandarm obchodził się z nią brutalnie, że ją kopał i bił w parę zaledwie dni po porodzie.

Rozprawa.

Obwinionej bronił adwokat dr. Mikiewicz, oskarżał prokurator Wajda. Jako znawca lekarski zasiadł dr. Jankowski. Po przesłuchaniu obwinionej i świadków, oraz po złożeniu orzeczenia przez lekarzy — trybunał wydał wyrok uwalniający od winy i kary.

Wiadomości polityczne.

Na drodze do porozumienia.

(Konferencje czesko niemieckie.)

Wiedeń, 9 września.

(B) Dzisiaj przeto nastał festyn pojednania czesko - niemieckiego. Naturalnie w znaczeniu tego słowa »pojednanie«, bardzo obrazowem i bardzo a bardzo przenośnem. W ostatnich dniach poczciwe to słówko „pojednanie«, straciło wogóle dotychczasowe uwierzytelnienie. Krzyknie kto „pojednanie«, przeciwnicy ostrzą na pewniaka noże.

Ale dzisiejszy festyn naprawdę w uroczystych porusza się formach.

Przez Herrengasse, przy której stoi domek prezydenta ministrów, bezustannie wędrują różnoracy czescy i niemieccy seniorzy poselcy. Fiakrem, jednokonką, albo piechotą. Odpowiednio do godności i honoru spieszą na wspólną naradę, a gdy się już naradzą doskonale, a ten lub ów posmutnieje z pragnienia, natenczas przybiega do centralki*) zasiada przy stoliku, a pokrzepiwszy się opowiada czatującym dziennikarzom, jak to on sobie imaginuje, że to wszystko będzie.

Właściwie bardzo przyjemna sytuacja. Człek zbytnio się nie napracuje, podeszw nie zdziera; ot podejść wystarczy do jednej lub drugiej grupy, ucha nadstawić i wszystko się natychmiast dokumentnie usłyszy.

To znaczy: niczego właściwie się nadzwyczajnego nie usłyszy. Obecne konferencje »pojednawcze«, tem się właśnie wyszczególniają, że nie przynoszą nowin przełomowych. Do tej chwili przynajmniej wszysto idzie jak z płatka. Nie czuć tragizmu, nie słychać wieści historycznych. Rzecz rozwija się obyczajnie i składnie.

Bo jako Czesi historję przedstawiają?

Zgoła prozaicznie.

Zaproszono ich na pogawędkę, więc jak grzeczność nakazuje, przyszli i słuchają, czegoby od nich chciano.

— Ano — powiada Bienerth — trzebaby koniecznie ten sejm czeski uruchomić.

— Owszem bardzo nam będzie przyjemnie!

— Kiedy bo Niemcy się gniewają.

— No i?

— Chcieliby się teraz przeprosić...

— Ślicznie.

— Tak. Ale oni chcą za to, aby marszałek krajowy Czech, wyznaczał na przyszłość porządek obrad sejmowych w porozumieniu z konferencją seniorów wszystkich stronnictw i chcą powiększenia ilości członków Wydziału krajowego i chcą wysadzenia takiej komisji, któraby nic nie robiła, tylko radziła — o wszystkich sprawach i kłótniach krajowych.

— Prześlicznie. A co my, Czesi, mamy robić?

— Nic, tylko obiecać, że się zgodzicie na te propozycje.

— Miła Ekscelencjo, my tylko obiecujemy, obiecać Niemcom rozpatrzenie ich propozycji. Gdy Sejm czeski zostanie zagajony i ukonstytuuje się, z miłą chęcią zastanowimy się nad tem wszystkiem.

Koniec.

Tyle tylko!

Ale ten najistotniejszy treścian dotychczasowych narad, jak go powyżej z całą ścisłością podałem, uczy, jak bezecną była pobudka obstrukcji niemieckiej w Sejmie czeskim i jak dziś już Niemcom w rzeczy samej rura zmiękła.

Skoro się rozpatrzymy w tych »warunkach« zaniechania obstrukcji niemieckiej, trudno nie spostrzedz, jak błahe, wprost dziecinne są te »warunki«.

Na zebraniu seniorów klubowych naznaczać porządek obrad sejmowych: rzecz dawno już praktykowana w parlamencie ze skutkiem dobrym.

Albo powiększyć liczbę członków Wydziału krajowego; naturalnie jednako po stronie niemieckiej i czeskiej tak, że stosunek dotychczysowy nie ulegnie zmianie.

Albo wysadzić komisję, któraby się zastanowiła nad przyczyną sporów narodowościowych w Czechach; igraszka, którą przyjąć można z oczyma zawiązanemi.

Oto »postulaty« Niemców, od których spełnienia zależeć ma uzdrowienie Sejmu w Czechach.

Ślepy namaca, jaką nutą i swawolą była dotychczas obstrukcja niemiecka w Czechach.

Lecz z drugiej strony pojednawczość obecna Niemców dowodzi, jak bardzo im zależy na uruchomieniu parlamentu wiedeńskiego. Pomiarkowali, że tak prześliczna gratka, jak dzisiejszy hakatystyczny gabinet Bienertha nie rychło może nawinie się im poraz drugi. Pomiarkowali, że wszystkimi sposobami należy ratować przedewszystkiem parlament i Bienertha, chociażby za cenę poskromienia swej buty w Sejmie czeskim.

Ze względu na te właśnie okoliczności, przystąpili do rokowań obecnych, wróżąc sobie skutek jak najpomyślniejszy.

Zobaczymy!

*) Kawiarnia pod firmą „Cafe Central", przy Herrengasse.

Wysiłki bar. Bienertha.

Mimo święta środowego, bar. Bienerth kontynuował rokowania z przywódcami czeskimi. Dnia 8 bm. przedpołudniem zjawili się u prezydenta ministrów posłowie: dr. Pacak, Mastalka, członek Izby panów, dr. Skarda i minister-rodak, dr. Zaczek.

Posłowie czescy zaznaczyli, że zupełnie bezpodstawna obstrukcja Niemców w Sejmie czeskim nie może być okupioną za cenę ustępstw w Radzie państwa.

Porozumienie, a raczej stworzenie między Niemcami a Czechami możności wzajemnego pożycia zależy od zaprzestania przez Niemców obstrukcji w Sejmie czeskim.

Jako żądanie pierwszorzędnego znaczenia wymienili posłowie czescy to, by Niemcy zaprzestali obstrukcji i nie przeszkadzali ukonstytuowaniu się Sejmu czeskiego.

Co się tyczy uregulowania kwestji narodowościowej, to Czesi stoją na tem stanowisku, że może to nastąpić na gruncie porozumienia partji czeskich i niemieckich w Sejmie i nie godzą się, by ustawa taka została narzucona królestwu czeskiemu przez centralny parlament i rząd.

Wobec pojawienia się pogłosek, że w dniu 18 bm. projektowaną jest konferencja przywódców czeskich i niemieckich w Pradze, którą zwołać ma marszałek krajowy, ks. Lobkowitz, w pismach niemieckich nie brak różowych przepowiedni na przyszłość.

Sejm czeski ma podobno zostać zwołanym bez względu na wynik konferencji, na krótką sesję celem ukonstytuowania się i wybrania komisji ugodowej, której zostałyby przedłożone wszystkie sporne kwestje narodowościowe.

Zwołanie konferencji przywódców do Pragi oznaczałoby spełnienie żądań agrarjuszy czeskich, imieniem których poseł Udržal oświadczył bar. Bienerthowi w dniu wczorajszym, że spór czesko-niemiecki może być załatwionym tylko w Pradze.

Zgodzenie się Niemców na takie postawienie sprawy przez agrarjuszy czeskich — uważają za zwycięstwo polityki czeskiej — o ile pogłoski pod tym względem odpowiedzą faktom, których w najbliższym czasie należy się spodziewać.

Wczoraj wieczorem byli znów u bar. Bienertha posłowie młodoczescy, a dziś rano konferencje mają się zakończyć naradami bar. Bienertha z posłami niemieckimi przedpołudniem i z posłami czeskimi popołudniu.

Bar. Bienerth dokłada starań, by umożliwić sesję Sejmu czeskiego, bez której niemożliwem by było zwołanie Rady państwa i jakie takie wegetowanie jego gabinetu. Nie należy jednak zapominać, że doprowadzenie do skutku sesji sejmowej w Pradze nie oznacza jeszcze zapewnienia Radzie państwa możności pracy. Wpływ, jaki zebranie się Sejmu czeskiego może mieć na pracę Izby posłów jest minimalny. Unja Słowiańska nie będzie mogła zebranie się Sejmu czeskiego uważać za objaw naprawy systemu rządowego, który pod każdym względem ani na jotę nie uległ zmianie.

Prócz głosów Słoweńców nie brak dziś w dalszym ciągu głosów z obozów czeskich, domagających się zmiany gabinetu, domagających się spełnienia całego szeregu postulatów, któreby zagwarantowały Słowianom w Austrji należne im prawa.

Gdyby nawet w zupełności powiodła się akcja bar. Bienertha, zmierzająca do uruchomienia Sejmu czeskiego, nie zadecyduje ona jeszcze o przyszłości sesji parlamentarnej i losach bar. Bienertha.

Trwałego pogodzenia się Niemców z tym faktem, że w Czechach są znikomą mniejszością, nie należy oczekiwać i prędzej, czy później, nie na tem — to na innem polu wybuchnie ponownie walka z zalewem germaństwa zagrażającego całej Słowiańszczyźnie i usiłującego i w Galicji sztucznie stworzyć kwestję niemiecką.

Polityka zagraniczna.

Ameryka wobec Japonji.

Gazety rosyjskie nie przestają się zajmować bezwzględną wobec Rosji polityką Japonji w Mandżurji. Widząc, że Rosja powoli wypieraną jest przez Japonję ze swej sfery dawnych wpływów, majacy wystraszona prasa rosyjska o skutkach polityki japońskiej, daremnie wyczekując dnia, w którymby zwycięskiej rywalce powinęła się noga.

„Riecz" pisze, że korespondent jej rozmawiał z jednym z zagranicznych dyplomatów, który przez długi czas zajmował odpowiedzialne stanowiska w Chinach i Waszyngtonie.

Gazety amerykańskie wszystkich odcieni — miał mówić ów dyplomata — wystąpiły przeciwko Japonji. Istota rzeczy na tem polega, że Ameryka i Japonja konkurują ze sobą w Chinach. W szcze-

gólności dla Ameryki Chiny są rynkiem zbytu. Gdy Japończycy zawładnęli południową Mandżurją po wojnie zwycięskiej, przestali nawet kryć się z tem, że chcieliby zagarnąć dla siebie rynek chiński. Obecnie dla nikogo nie jest tajemnicą, że Japonja ma widoki i na Wyspy Hawajskie (Honolulu) i na Filipiny, gdzie obecnie liczba emigrantów japońskich dochodzi do 68 procent.

„W gazetach«, mówił dalej dyplomata, była wprawdzie pogłoska o jakimś związku amerykańsko-japońsko-chińskim, ale ja w niego nie wierzę. Amerykanie nie dowierzają Japończykom. Gdyby nastąpiło takie przymierze, to Ameryka musiałaby cofnąć swoje prawo co do emigracji Japończyków, a to nie jest możliwe, ponieważ wszyscy Amerykanie, jak jeden mąż poczynając od najbogatszych do najuboższych są przeciwko napływowi Japończyków.

„Uważam zakończył nasz informator, że taki traktat jest zupełnie niemożliwy, nie znaczy to jednak bynajmniej, że należy obawiać się wojny w najbliższym czasie. Przekonany jestem przeciwnie, że obecny stan potrwa jeszcze lata.

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej".

Bar. Bienerth w niełasce.

Berno. „Lidove Nowiny" donoszą, że niezaproszenie bar. Bienertha przez cesarza na manewry jest oznaką niełaski monarszej. Dziennik ten przypomina, że swego czasu niezaproszenie hr. Thuna przez monarchę na manewry było pierwszym objawem niełaski monarszej.

Manewry jesienne.

Wielkie Międzyrzecze. Dziś jest drugi dzień bitwy, która się rozstrzyga między Wielkim Biftschem a Ostrawą I korpusem przeciwnika z północy. Prawdopodobnie przyjdzie także do walki z kawalerją. Dziś rano przybyli ze świtami cesarz Wilhelm i arcyksiążę Franciszek Ferdynand na plac manewrów. Cesarz również tam przybył po mszy żałobnej, która się odbyła w rocznicę śmierci cesarzowej Elżbiety.

Odkrywca bieguna północnego.

Kopenhaga. Cook ma zamiar dziś wyjechać do Nowego Jorku.

St. Jago de Chile. Belgijski inżynier Risselberghe, który podróżował z Cookiem w latach 1897 do 1899 oświadcza, że znając energję i entuzjazm Cooka dla ekspedycji polarnych, stanowczo wierzy jego twierdzeniom.

Sprawozdanie Peary'ego.

Londyn. Specyalne wydanie „Timesa" ogłasza krótki wyciąg ze sprawozdania Peary'ego o ekspedycji, które to sprawozdanie Peary zatelegrafował jako wstęp do szczegółowego sprawozdania. Ze sprawozdania tego wynika, że parowiec „Roosevelt" opuścił Nowy York 6 lipca 1908. Na parowcu tym udał się Peary do kraju Grant; 15-go lutego br. opuścił parowiec i sankami udał się w kierunku północnym, pobił najpierw rekord angielski, potem norweski, włoski i amerykański; 4-go kwietnia przekroczył 89 stopień szerokości, zaś 6-go kwietnia osiągnął biegun. 7-go kwietnia rozpoczął powrót, 27-go był już na pokładzie »Roosevelta«. Wszyscy członkowie ekspedycji przybyli do Indian Harbour szczęśliwie, **tylko prof. Marvin** z powodu nieszczęśliwego wypadku **utonął** o 45 mil na północy od przylądka Columbia.

Akcja hiszpańska w Marokku.

Mellila. Generał Marina udał się do Mulej Aliszeri, aby konferować z nim co do warunków pokoju.

Tamtejsze szczepy się poddały i przyrzekły złożyć broń.

Szach perski w Rosji.

Teheran. Były szach Mohamet Ali wczoraj popołudniu odjechał do Rosji.

Cholera.

Rotterdam. Zmarła tu jedna osoba na cholerę. 9 osób jeszcze dotychczas choruje na cholerę.

Przypomnienie.

Rada Naczelna P. S. L. zbiera się w niedzielę 12 bm. o godzinie 10 rano w Słotwinie koło Brzeska. Słotwina jest trzecią stacją od Tarnowa ku Krakowowi — a dom p. Bętkowskiego tuż przy dworcu kolejowym.

Kronika prowincjonalna.

Z pogrzebu śp. Błażeja Osiki. Wczoraj rano odbył się w Rzepienniku Biskupim obrzęd pogrzebowy śp. Błażeja Osiki st. IV r. fil. U. J. zmarłego dn. 6 bm. Na smutny ten obrzęd prócz delegatów Tow. Wzaj. Pomocy U. U. J., Czytelni akademickiej, przybyło wielu kolegów zmarłego, wśród których cieszył się niekłamaną sympatją, dla niepospolitych swych zalet i nieposzlakowanego charakteru. Nie mniej i lud nasz nie pozostał w tyle, by oddać mu ostatnią przysługę. Wszak on z niego pochodził, jako młody szermierz walczył o jego prawa. To też w nagrodę za to, niezliczone rzesze przyszły mu rzucić ostatnią grudę ziemi — którą zawsze kochał. Na marach ponieśli koledzy zmarłego przed kościół, gdzie w podniosłych, uczucia pełnych słowach przemówił im: Tow. Wzaj. Pom. U. U. J. p. Gołąb Marcin, a na miejsce wiecznego spoczynku pożegnał zmarłego w imieniu kolegów p. Kapałka Kaz. I wśród łkań ludu, przyjaciół i rodziny, spadała grudka po grudce na wieko trumny, a żałosny jęk dzwonów szarpał serce na widok tak młodej i przedwczesnej straty. Niechaj mu ziemia — lekką będzie.

Na budowę domu im. Słowackiego. Zarząd Kółka rolniczego w Jazach (pow. Bochnia), wydał tymi dniami odezwę do społeczeństwa polskiego z prośbą o nadsyłanie datków na budowę własnego domu, który zamierzają wznieść mieszkańcy Jazów w tym roku, jako roku jubileuszowym Juljusza Słowackiego. Datki należy wysyłać na ręce przewodniczącego ks. Piotra Graczyńskiego.

Wypadek w szkole. Tymi dniami zaszedł w szkole męskiej w Turce wypadek, który daje wiele do myślenia, a który, kto wie, czy nie skończy się smutnie. W klasie II. o godz. 12 w południe, chłopiec Bernankie, stojący pod piecem kaflowym, został ugodzony spadającemi kaflami tak silnie w głowę, że zemdlał, a krew go oblała. Głowa przedstawia jedną ranę i odwieziono go w takiem stadjum do rodziców.

Wina leży po stronie władz szkolnych, bo budynek ten kończono w tym roku na łeb na szyję, jak to zwykle u nas, nie zważano na ostrzeżenia, ale chciano go mieć gotowym — i jest; bo przecież to dla wszystkich zabawką, czy tam kto przypłaci życiem czy nie. Że ściany mokre, że dziatwa płucami suszy, że wszystko pleśnieje, to także nic, byle tylko handel szedł.

skoczył do drzwi i otworzył je. W sieni stała ona. Weszła, dała sobie zdjąć szubkę, futro, czapeczkę. Usiedli, lecz było im jakoś nieswojo. Jemu szczęki klapały ze zdenerwowania, a zarazem jakiegoś dziwnego wewnętrznego niepokoju. Nie mógł usiedzieć na miejscu. Ona była spokojna i cicha. Milczeli wpatrzeni w siebie.

Lampa paliła się równym, jasnym płomieniem, w pokoju było zacisznie i ciepło. Ujął jej dłoń miękkim ruchem i przysunął się cały. Światło lampy — wydawało się Zosi — przygasło, cisza ją ukołysała jak do snu, pochyliła głowę i zamknęła oczy.

Nagle błysk świadomości! Drgnęła cała. Patrzy na niego, a jemu twarz płonie, oczy jarzą się gorączkowo.

Przelękła się tej twarzy. Jakiś głos wewnętrzny szeptał jej gorączkowo: „Uchodź stąd czemprędzej, uchodź, bo tu Twoja zguba! Uciekaj!

Zerwała się. Wykrztusiła zaledwie ze siebie kilka słów pożegnania, ubrała się sama szybko i pędem zbiegła ze schodów, pozostawiając ogłupiałego młodziana własnym rozmyślaniom.

Siedział długo w noc, pogrążony w myślach. Myślał długo, układał plany, budował projekta, wszystko szczegółowo rozważał, aż nad ranem go znacznie uspokojonego słodki sen zmorzył.

Nazajutrz wypadł gdzieś piknik prywatny. Staś uzyskał zaproszenie dla Zosi z matką i udał się z tem do nich. Matka wymawiała się brakiem czasu — nie nalegał więcej. Zosia też iść nie chciała, ale wobec wspólnych nalegań matki i Stasia, ustąpiła. O 8-mej wieczór miał Staś po nią przyjechać.

H. Kr.

Grzeczny Staś.

(Historja, jakich wiele.)

Było to w zimie, Roku Pańskiego tysiąc dziewięćset i coś. Karnawał się kończył. Całe miasto, jakby chciało jeszcze po raz ostatni użyć zabawy i tańca, jaśniało tysiącem świateł. Wszędzie rozbrzmiewały dźwięki fortepianu, nierzadko słychać było głuche dudnienie orkiestry. W kasynie obywatelskiem właśnie bal się rozpoczął.

Sala wypełniła sie postrojonemi damami, w bufecie i we framugach drzwi tłoczyła się cała złota i pozłacana młodzież, grzeczna dla dam, uniżona względem starszych panów, »którzy obecnością swą przyczynili się do uświetnienia zabawy«, a grubiańska i arogancka między sobą. Polonez sennie przesunął się po sali i wkrótce ustąpił miejsca melodyjnemu walczykowi. Wnet sypnęła się młodzież i wraz z lekkiem tempem wiedeńskiej piosenki rozkołysały się pary, zawirowało na sali.

Staś B. szukał długo oczami swojej wybranej, lecz tańczyła właśnie z innym młodzieńcem. Czekał więc cierpliwie kilka minut, aż tamtemu podziękowała i wtedy w szybkich,

Drogi w Żywieckiem. Namiestnictwo podaje do wiadomości, że komisja obchodowa wraz z rozprawą ekspropriacyjną z powodu projektowanego połączenia gościńca Żywiec Osacza z drogą gminną do Leśnej w klm. 36⁶/₇ linji kolejowej Zwardoń Nowy Sącz odbędzie się 28 bm. o godz. 9 przed południem na stacji kolei żelaznej w Żywcu. Wykaz gruntów, które mają być wywłaszczone, wraz z planami, wyłożone będą, w urzędzie gminnym w Zabłociu, począwszy od 12 bm. przez dni 14 do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Żywcu, lub przy komisji na miejscu. Zarzuty późniejsze nie będą uwzględnione.

Rzeszów

„Niewinna“ omyłka. Dnia 6 bm. wszedł do trafiki Folgenhauera Kajetan Drżała, były woźny sądowy ze Strzyżowa i zażądał cygar, przyczem rzucił na ladę pieniądz, żądając reszty z 20 koron. Trafikantce brakło drobnych, wówczas resztę chciał jej dodać obecny chwilowo Grelowski T. podurzędnik kolejowy z Krakowa, lecz spojrzawszy na pieniądz poznał, że nie jest to 20 koronówka, lecz jubileuszowa bez wartości marka pruska. Sprowadzony na policję Drżała oświadczył, że się pomylił a pieniądz otrzymał od pijanego kolegi wojskowego, który spi w hotelu. Kolega ten jednak przez cały dzień spał a zbudził go dopiero i zabrał patrol wojskowy. O Drżale wyszła na jaw inna jeszcze niemiła historyjka, za którą przeszedł się do ula.

„Batem z tyłu.“ Tego zwyczaju nie zastosował gospodarz z Boguchwały wiozący przez Rzeszów p. Harównę — do nadbiegłego i uczepionego z tyłu wozu zarobnika Dandery. A szkoda, bo pannie Har w drodze zginął z wozu pakunek w tyle umieszczony, zawierający sukienkę damską i bluzkę wartości 26 kor. Zaraz na drugi dzień poznała p. Harówna Danderę i sprowadziła go na policję, gdzie musiał do wieczora przeczekać, aż dochodzenia wykazały wszelki brak dowodu winy z jego strony.

Brawu a ułanów. W nocy na 4 bm. o godzinie 1 i pół wpadł Józef Jurczak ułan 3 p. obr. kr. za swą „narzeczoną“ do mieszkania jej służbodawcy Borucha Freja przy ul. Słowackiego. Powstała awanturka, w której p. Frej został pobity przez dziarskiego wojaka. Po upływie dłuższego czasu zabrał patrol wojskowy ułana do koszar. *Kajot.*

Ryglice.

(Sprawa budowy nowej szkoły. — Robota księdza Gibla).

Miasteczko nasze, liczące ponad trzy tysiące ludności, od lat 16-tu stara się o budowę nowej szkoły, gdyż do dotychczasowej na 800 dzieci obowiązanych uczęszczało na naukę szkolną zaledwie 250 dzieci. — Reszta pozostało analfabetami. Przed paru tygodniami stary budynek szkolny na mocy polecenia Rady szkolnej w Tarnowie, został zburzony. Obecnie nie mamy żadnej szkoły.

Dnia 12 b. m. w powyższej sprawie odbyło się posiedzenie stron konkurencyjnych pod przewodnictwem delegata Rady szkolnej okręgowej insp. Lecha i pełnomocników gminy pp. Reichelta, Bogdanowicza, Zająca, Bojana, Orłowskiego i Tyńskiego, celem ostatecznego wypowiedzenia się w sprawie mającej nastąpić budowy nowej szkoły.

Przedstawionego przez Radę szkolną stanu budowy nowej szkoły o 4 salach, delegaci i pełnomocnicy gminy nie przyjęli, a to na tej podstawie, że dla 800 dzieci potrzeba przynajmniej 10—12 sal i za taką tylko budową nowej szkoły oświadczyli się delegaci gminni.

Gmina tutejsza zakupiła plac pod budowę szkoły za 3.000 koron, złożyła prestację w kwocie 4.124 koron i poniosła inne koszta do 300 koron, byle tylko dzieci wszystkich mieszkańców mogły korzystać z nauki szkolnej. Wszyscy bowiem na ten cel płacą podatki, a zatem i wszyscy jedne prawa mieć powinni. Dalsza decyzja zależy od Rady szkolnej krajowej.

Plagą naszego miasteczka i całej parafji jest tutejszy proboszcz ksiądz Gibel, który zawsze, wszędzie i wszystko, co tylko jest dobre i pożyteczne dla tutejszych mieszkańców, niweczy i psuje. Że budowa szkoły przewlekła się lat 16, jest także winą księdza Gibla, gdyż tenże, jako były przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, zaprzepaścił całą sprawę, bo nie dopuszczał, by budowa szkoły jak najrychlej nastąpiła. Ks. Gibel bowiem oświatę ludu uważa za coś złego. Wszak niedawno wyraził się wobec poważnych ludzi, że dla bydląt szkoły nie potrzeba, bo lepiej jak chłop jest ciemny. Jako dowody nieżyczliwości proboszcza dla tutejszych mieszkańców niech posłużą: sprzeciwianie się jego i energiczny protest przeciw założeniu kasy Reifeisena, stacji telegraficznej, a w końcu sprzeciwiał się budowie odpowiedniej szkoły. — I to jest praca kapłana dla dobra ludu.

Zwracamy się tą drogą do naszych posłów, by podczas trwania sesji sejmowej poparli naszą prośbę, aby budowa odpowiedniej szkoły jak najrychlej nastąpiła, a to podług życzenia całej ludności, wyrażonej przez pełnomocnictwo gminy.

Łącko.

Sprawozdanie posła Ciągły.

W ubiegłą niedzielę złożył poseł Ciągło sprawozdanie poselskie wobec licznie zebranego ludu. Obradom przewodniczył p. Lenartowicz, burmistrz Łącka, zastępcą przewodn. był poseł Myjak, a sekretarzem p. St. Sopata. Poseł Ciągło w dłuższem przemówieniu omówił wszystkie te sprawy, któremi zajmował się klub posłów ludowych w Kole polskiem i w parlamencie. Obszerniej przedstawił sprawę ubezpieczenia na starość i od wypadków, tudzież sprawę traktatów handlowych, prosząc następnie wyborców o wyrażenie swego zdania i o wskazówki, jak ma się wobec tych dwóch kwestji zachować. Ponieważ otwarcie granicy dla bydła rumuńskiego i serbskiego zagraża całemu włościaństwu ruiną, a przedewszystkiem przyniesie wielkie szkody ludności góralskiej, która jedynie z chowu bydła czerpie jaki taki dochód, przeto zebranie jednomyślnie oświadczyło się przeciw traktatom handlowym, które posłowie ludowi powinni stanowczo zwalczać. Obiecywane przez wszechpolaków półtora miliona koron za traktaty handlowe ani w drobnej części nie pokryją straty, jaką włościaństwo przez to poniesie.

Następnie uchwalono rezolucje za zmianą ordynacji wyborczej do Sejmu krajowego, w myśl żądań P. S. L. Włościanie oświadczyli się przeciw ubezpieczeniu na starość, dopóki rząd korzystniejszych zmian dla włościaństwa nie poczyni, aby przeciw seminarjom dwutypowym. Oświadczono się natomiast za przyłączeniem obszarów dworskich do gmin.

W dyskusji przemawiał p. Bosak, Pasiut i inni gospodarze, którzy przedstawiali posłowi sprawy miejscowe jak np. szkody, jakie wyrządza im Dunajec i mniejsze potoki górskie.

W końcu p. Dutka mówił o potrzebie ubezpieczania się włościan od ognia w Towarzystwie ludowem „Wisła“. Na wniosek p. Myjaka uchwalono jednomyślnie posłowi Ciągle votum zaufania i podziękowano za przybycie.

a wdzięcznych podrygach sunął do niej, promieniejąc formalnie z radości i szczęścia.

Panna Zosia, córka bardzo młodej stosunkowo, a pełnej życia i temperamentu wdowy, dojrzała go natychmiast w tłumie i rumieniec wesela okrasił jej lice. Będąc dobrze wychowanym chłopcem, Staś najpierw ucałował rączęta mamusi, potem dopiero poprosił Zosię do tańca. Tańczyli długo i zapamiętale, aż muzyka na szczęście grać przestała. Więc spacerowali po sali, witali się ze znajomymi, podchodzili do przyjaciółek Zosi, do mamy, która ustawicznie za nimi wodziła oczami, a czas przeplatany tańcami, schodził im, jak we śnie.

Znali się od niedawna. Od pierwszej chwili poznania uczuli do siebie wzajemny afekt i nieprzeparty pociąg, który ich aż do utraty przytomności ogarnął. On był zdrowy i młody, ona świeża i ładna, życie im się uśmiechało, jak w bajce i szli mu naprzeciw, nie zważając już na nic, na plotki, na głosy opinji publicznej, na nikogo, zaślepieni gorącą wzajemną miłością.

Mama jej kilkakroć do Stasia mówiła, jak to trudno teraz uchronić dziecko od zepsucia, jak to na każdym kroku czyha zło, a on słuchał pilnie, wdzięczny uśmiech mając na twarzy i potakiwał jej zupełnie, tak, jak dobrze wychowany syn obywatelski wobec damy winien się zachować.

— Czasem jedna chwila zapomnienia się, a potem całe życie przyjdzie jej pokutować — mawiała matka, a on nie przeczył jej, tylko słuchał nabożnie i wstrząsał ramionami i przytakiwał jej na wszystko.

Chodzili razem na zabawy i bale, asystował jej wszędzie, gdzie się tylko udała, chodzili razem za sprawunkami,

do kościoła (Staś był nawet pobożnym), na wystawę obrazów, na ślizgawkę, i gdzie się tylko dało. A o czem oni nie mówili? I o dziełach Malczewskiego i o teatrze, o plotkach towarzyskich, o strojach balowych, oczywista o miłości, ba nawet o literaturze.

Omawiali „Dzieje grzechu“, lecz nie wyczerpali nigdy tematu, nadto on utrzymywał swoje, ona zaś motywowała swoje sądy. Staś miał opinję porządnego chłopca, a mama Zosi wiedziała nadto, że Staś pochodzi z dobrej rodziny, i że jego ojciec posiada gdzieś grube „dukaty“. Więc w niczem im nie przeszkadzała, a nawet chętnem okiem patrzała na jego zaloty.

Tak upłynęło im 6 tygodni.

* * *

Zabawa miała się ku końcowi. Goście się rozchodzili pomału I matka Zosi żegnała się z paniami, Zosia obcałowała kilka koleżanek, i obie panie odprowadzone na dół przez młodziana, odjechały do domu.

Powróciwszy, zamknął się Staś w pokoju. Ale głowa ciążyła mu pod brzemieniem oszałamiających myśli. Oto Zosia ma jutro przyjść do niego po raz pierwszy.

Tak dobrze się znali, a ona jeszcze u niego nie była. Więc układał sobie, jak ma ją przyjąć, i nad tem myśląc, usnął rozmarzony na sofie.

. . . .

Nie mógł doczekać się piątej. Wreszcie lekkie pukanie do drzwi. Serce w nim zakołatało, jak młotem. To nic. Po

Z innych zaborów.

Paszporty dla mężatek. Dotychczas obowiązywało w Królestwie Polskiem prawo przy wydawaniu paszportów kobietom zamężnym, iż mąż musi dać zezwolenie na piśmie i dopiero wówczas kobieta zamężna mogła otrzymać własny pasport. Rozporządzeniem senatu z d. 21 grudnia r. 1902 wydany został przepis obowiązujący w cesarstwie, iż żona może otrzymać osobny pasport, bez zezwolenia męża w razie jeśli mąż ma niedostateczne utrzymanie, lub obchodzi się z żoną brutalnie. Obecnie ministerjum spraw wewnętrznych zawiadomiło władze miejscowe, iż przepis ten rozszerzony zostaje i na Królestwo Polskie dla osób pochodzenia mieszczańskiego, przyczem nadmieniono, iż osobne pasporty bez przyzwolenia męża wydawane być mają przez naczelników powiatowych.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Kiwać można czemś, naprzykład palcem w bucie (patrz „Głos Narodu"), lub kogoś, np. wszechpolacy ludność wiejską.

Kosz. Koszów rozdawaniem trudnią się zarozumiałe panny. W końcu same zostają na *koszu*.

Kosmos znaczy po grecku świat.

Mikro-kosmos, czyli mały światek, oznacza człowieka, albo pismo dla dzieci. Kosmos w ostatnich czasach wyrabia znakomite tutki do papierosów.

Lampa jerozolimska — chluba ks. Stojałowskiego. Wydaje takie silne gorąco, że ludzie boją się popa rzyć i uciekają od niej.

Marka może być dobra, ochronna, albo za dziesięć halerzy.

Osobisty może być wróg, albo przymiot. *Osobistemi* napaściami trudniły się dawniej „Czaty", „Boruta", obecnie zajmuje się niemi „Głos Narodu".

Palec — gatunek pędzla. Zdrobniale nazywa się „paluszek" i służy do całowania, dłubania w nosku albo buzi, i jeżeli jest kruchy, do jedzenia.

Palce. Można patrzeć przez palce lub przez lornetkę. Przez palce patrzy się, kiedy się nie chce czegoś widzieć (patrz kolporterzy „Nowin", „Głosu Narodu" a policja krakowska), przez lornetkę zaś, kiedy się chce coś widzieć. Palce można włożyć do mleka, albo do czego innego. Oblizywanie palców jest nieprzyzwoite w tych wypadkach.

Panama — kapelusze sprzedawane przez Skórczewskiego i Polakiewicza. Wyrabiają je prawdopodobnie złodzieje, bo wielkie złodziejstwa nazywają „panamami".

Papier, tak nazwany od tego, że używa się go do wyrobu tutek do *papierosów* rządowych.

Papierosy wyrzuca się oknem na przechodniów.

Nowinki.

Zdobycie bieguna północnego. Dr Cook oświadczył, że może naukowo udowodnić, iż do bieguna północnego rzeczywiście dotarł. Miał z sobą wyborne instrumenta miernicze i od 85° począwszy codziennie czynił pomiary, dnia 21 i 22 kwietnia nawet 2 razy dziennie. Szybkość podróży wynosiła 18 klm. dziennie, co zdaniem Eskimosów nie jest dużo. Czas podróży od lutego do kwietnia był pomyślniejszy niż właściwe lato, a to z powodu równomiernej twardości lodu.

Wobec pojawienia się wielu głosów krytyków, którzy powątpiewają o dotarciu przez Cooka do bieguna północnego, powiedział dr Cook do jednego dziennikarza: „Niechaj sceptycy idą do północnego bieguna, tam pod chorągwią znajdą zagrzebaną rurę mosiężną, w której się znajduje krótkie sprawozdanie o ekspedycji".

Mąż 20 żon. W mińskim sądzie okręgowym toczyła się sprawa o wielożeństwo niejakiego Preisa. Oskarżono go o to, że ożenił się z 20 dziewczynami. Sąd skazał go na 4 miesiące więzienia.

Wodospad »Wiktorja«. Jak donosi berlińskie „Echo" utworzyło się wielkie towarzystwo dla eksploatacji wodospadu „Wiktorja" w Afryce. Wodospad ten daleko więcej koncentruje w sobie energii niż słynny wodospad „Niagary". Podczas, gdy „Nigara" ma szerokości 570 metrów a linia spadku wynosi 53 metry. „Wiktorja" ma szerokości 1700 metrów i linię spadku 140 metrów. Zaprowadzona będzie eksplostacja w wielkim stylu. Energja elektryczna będzie przesyłana na odległość 1,000 kilometrów, z „Nigary" jest przesyłana na 350 kilometrów. Okolice wodospadu odznaczają się między innemi nadzwyczaj oryginalną fauną, prawdopodobnie w związku z tem, że na wielkiej przestrzeni znajdują się w sferze deszczów.

Kraj bez alkoholu. Od 1 lipca 1910 roku ma w Finlandji obowiązywać ustawa następująca: Wyrób i sprzedaż spirytusu są dozwolone tylko dla celów lekarskich, technicznych i naukowych i stanowią monopol państwa. Ze składów państwowych niedenaturowany spirytus może być sprzedawany tylko aptekom, oraz szpitalom i instytucjom naukowym, które otrzymają na to pozwolenie senatu, fabrykom i zakładom przemysłowym na wyrób likierów, perfum itd. Z aptek spirytus może być wydawany tylko za specjalną receptą lekarską. Sprzedaż spirytusu denaturowanego do palenia nie podlega żadnym ograniczeniom. Za wykroczenie przeciwko ustawie, jak to: za sprzedaż bez pozwolenia, przywóz, wyrób lub destylację spirytusu, ustanowiono kary od 100 marek (około 125 kor.), lub dwu miesięcy więzienia. Przy powtórzeniu wykroczenia, kara może być zwiększona do sześciu miesięcy, albo nawet do czterech lat więzienia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

Najtańsze WĘGLE

z lepszych kopalń krajowych i górnośląskich dostarcza

Związek Handlowy Kółek rolniczych

w Krakowie, ul. Reformacka 3 — we Lwowie ul. Kopernika 11.

i tak n. p. węgle z kopalni „Nowa Przemsza“ w Brzezince (Birkenthal) na Górnym Śląsku sprzedaje od 1 września 1909 r. w ładunkach wagonowych loco kopalnia po cenach:

grube, kostka I. i orzech Ia	po 58 h.,	49 fen.	za 50 kg.
orzech II	„ 48 „	40 „	„ „ „
groch	„ 36 „	32 „	„ „ „

Przy odbiorze większej ilości wagonów przyznaje jeszcze znaczne opusty.

TANIE WĘGLE.

Kopalnia węgla „Nowa Przemsza“ w Brzezince (Birkenthal) na Górnym Śląsku, sprzedaje od dnia 1 września 1909 roku, węgle najrozmaitszej jakości po następujących cenach (na miejscu)

Grube: t. zw. werfle i orzech I nr. po 54 fen. 50 kilo.
Orzech II 42 fenigi za 50 kilo.
Groch po 36 fenigów za 50 kilo.
Kamienie po 30 fenigów za 50 kilo.
Miał 12 fenigów za 50 kilo.

Za dobroć dostarczonego towaru ręczy,

75 **Zarząd kopalni.**

Bank Parcelacyjny we Lwowie, ul. Brajerowska l. 11a

Stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie kraj. we Lwowie z ograniczoną poręką

przyjmuje wkładki oszczędnościowe zwyczajne na 5½ **procent** oraz wkładki na czas dłuższy **oprocentowane wyżej** stosownie do terminu wypowiedzenia, według umowy z Dyrekcją.

Procent wypłaca Bank półrocznie. Niepodniesione procenty przypisuje do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. Podatek rentowy opłaca Bank sam z własnych funduszów. Bezpieczeństwo wkładek zupełne. Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie grunta w różnych stronach Galicji wartości około 8 miljonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinnik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszow) — Kamionka (powiat Ropczyce) — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

„WISŁA“

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ul. Reformacka 3, II. p.

koncesjonowane reskryptem c. k. Namiestnictwa z 18/8 1908 L. 18.054/pr. założone w interesie włościan, staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego przyjmuje do ubezpieczenia od ognia: budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy, oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami.

„**Wisła**“ ubezpiecza w Galicji, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, na Bukowinie i na Śląsku.

„**Wisła**“ przyjmuje ubezpieczenia ruchomości, inwentarzy, towarów, zboża i paszy bez względu na to, gdzie są na razie ubezpieczone budynki.

„**Wisła**“ pośredniczy również w ubezpieczeniu ziemiopłodów od gradu.

„**Wisła**“ ma agentów po wsiach i miastach. Siedziby agentów uwidoczniają godła agencyjne (biały orzeł piastowski w czerwonem polu).

W sprawach ubezpieczeń od ognia i gradu w tych gminach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji „Wisły“.

Meble pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

komplotne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy.
Wielki wybór tapicerowanych **klubowych mebli (w skórze lub bez).**

Józef Sperling, Kraków, ul. Dunajewskiego 7

(PODWALE 14).

Koncesyonowane prywatne Seminaryum nauczycielskie żeńskie

Sebaldy Münnichowej

Kraków — Starowiślna 18.

Obejmuje:

I. Cztery kursa seminaryalne z planem **kursów c. k. Seminaryów nauczycielskich** rządowych.

II. Koncesyonowany kurs przygotowawczy dla uczenic niemających przepisanych lat i przygotowania na kurs I.

III. Prywatny kurs przygotowawczy dla nauczycielek do egzaminów wydziałowych; obejmuje grupy te, do których się odpowiednia ilość kandydatów zgłosi. Wpisy powakacyjne rozpoczynają się 26 sierpnia. Egzamina wstępne i poprawcze odbywać się będą 1, 2 i 3 września. Bliższych informacji udziela zarząd zakładu codziennie między 11—12, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Zjedn. austr. akc. towarzystwo żeglugi parowej „AUSTRO-AMERICANA“

Regularny  i bezpośredni

ruch z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Rozkład jazdy: / **Ceny jazdy z Krakowa:**

a) z Tryestu do Nowego Yorku

		I. klasy	II. klasy	III. klasy
Martha Washington	17 lipca	K. 431·40	K. 355·10	K. 208·80
Argentina	7 sierpnia	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Laura	21 „	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Martha Washington	2 września	» 431·40	» 355·10	» 208·80
Alice	11 »	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Oceania	18 »	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Argentina	25 »	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Laura	2 październ.	» 431·40	» 330·10	» 208·70

Ceny zawierają już amerykański podatek (pogłówne)
Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork do Kanady obniżają się powyższe ceny o K. 20.

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Sofia Hohenberg	4 sierpnia	K. 781·40	K. 555·50	K. 118·80
Francesca	15 września	» 781·40	» 555·50	» 118·80

Cena jazdy międzypokładowa Kraków — Rio de Janeiro . . . . » 158·80

Zmiany zastrzega się

Jeneralna Ajencja dla Galicji i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST i SKA.

Kraków, ul. Lubicz 7. (naprzeciw dworca kolej,) — Lwów, ul. Na Błonie l. 2.
jakoteż wszystkie prowincjonalne ajencje.

MAURYCY SCHAPIRA

Egzam. nauczyciel buchalteryi, ul. Starowiślna 39 p.
udziela gruntownej nauki

BUCHALTERYI pojedyńczej i podwójnej

z przygotowaniami do egzaminu w c. k. Akademii handlowej oraz stenografii polskiej i niemieckiej, korespondencyi handl., rachunków kupieckich, bankowych i t. p., również w jezyku polskim i niemieckim pod przystępnymi warunkami. — 80 —

Kupujcie ziemię

jedynie za pośrednictwem

Banku parcelacyjnego we Lwowie

który obecnie ma około 6.000 morgów w różnych stronach kraju na sprzedaż.

Zawiadomienie!

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, iż istniejącą **od lat 20-tu**

RESTAURACYĘ I KAWIARNIĘ

przeniosłem z lokalu przy ul. Lubicz l. 1 naprzeciwko **do domu własnego**

przy ul. Pawiej l. 2. róg ulicy Basztowej.

Lokal urządzony jest z komfortem i odpowiada wszelkim wymaganiom hygieny.

Dziękując za dotychczasowe poparcie, polecam się nadal łaskawym względom P. T Publiczności

B. Rosensztok.

KAŻDY

włościanin powinien pamiętać i powtarzać to drugim, że swoje budynki i dobytek od ognia a ziemiopłody od gradu powinien ubezpieczać tylko wyłącznie we

„Wiśle“

jedynej i prawdziwej ludowej asekuracji.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.